
ROZDZIAŁ I

Po dwóch godzinach wylegiwania się na piasku chciał zmiany. Dosyć już tej plaży! Za gorąco! I nudno.

– Chcę śniegu, mrozu, wichury. Może coś za kołem polarnym? Coś z dawnych lat i do tego miłą buzię. Koniecznie! Resztę dodaj sam. Poziom... no – cztery!

Odczuł łagodny spadek temperatury. Ciężkie futro obciążało ramiona. Płatki śniegu oblepiały twarz. Pod nogami poczuł lód. Stał z tyłu ciężkich sań, które ciągnęło pięć psów.

Szybko poczuł zmęczenie. Psy ciągnęły sanie z trudem i musiał ciężko pracować, by posuwały się naprzód.

Za ciężko! – pomyślał.

– Zmniejsz sanie lub dodaj więcej psów. Teraz dobrze. Zostaw!

Bawił się dosyć długo, ale... zwichnął nogę. Czarnooka, młoda pielęgniarzka pomagała mu usadowić się na noszach. W pobliżu stał śmigłowiec i wzbijał w powietrze tumany śniegu. Ból nie wydawał się duży, zwłaszcza przy tak czarującej opiece. Właśnie poprawiała mu szalik, gdy usłyszał głos Goški.

– Nik! Mam sprawę. Masz chwilkę? Jestem u siebie.

Z niechęcią zatrzymał program. Było tak miło, a miał nadzieję, że będzie jeszcze przyjemniej. No, gdy zechce, będzie mógł włączyć kontynuację. Chociaż to już nie to samo. Pryśnie nastrój.

Goška jest taktowna i bez powodu nie zawracałaby mi głowy, zwłaszcza gdy jestem w Interze – pomyślał.

– Połącz z Gosią – zażądał.

Po chwili zobaczył obok siebie młodą, ładną Chinę... siedzącą bokiem na osle. Dziewczyna wyglądała na jakieś dwadzieścia lat. W jednej ręce trzymała na wpół roztopioną porcję lodów, w drugiej... indiańską włócznię.

– Ty to masz fantazję, dziecino! Teraz rozumiem, dlaczego po twoich wymysłach trzeba częściej modyfikować obwody – zażartował. – Inter ma pewnie z tobą niezły ubaw. No, co to za sprawa? Co tam wyszperałaś? Masz coś ciekawego?

– Mam! I ponieważ nie jestem takim chytrusem jak ty, to może się nawet z tobą podzielę. Może?! – Chinka podkreśliła ostatni wyraz. Wyraźnie jednak miała dobry humor.

– Ja, chytrusem? – oburzył się. – A w czym to ci tak podpadłem?

– No, na przykład, że to nie mnie zabierasz na podbiegunowe wyprawy – odpowiedziała dziewczyna z niewinną miną.

– Ty szpiegu w żółtej skórze! Nie dość, że nie pokazujesz własnej buźki, to jeszcze jakimś cudem włamałaś się do mojego programu! No, teraz to ja też cię nie będę oszczędzał. Jak znajdziesz w kieszeni żabę lub węża, to będziesz wiedziała skąd ten „prezent”! No dobrze – dodał pojednawczo. – Mów, co tam odkryłaś?

– Wiesz, że nie da się włamać do czyjegós programu, gdy jest się w Interze – przypomniała mu, chociaż poprzednio on tylko żartował. – Ale oczy mam dobre i zdążyłam rzucić okiem, zanim się łączyłeś. – Jakby na potwierdzenie swoich słów zamrugała śmiesznie oczami, udając, że je wytrzeszcza. – Ale nie o tym będziemy rozmawiać. Zobacz na to!

„Chinka” znikła, a na jej miejscu wyświetliła się wielka Gwiazd-na Mapa Nieba. Dokładniej, sektor pięćdziesiąt trzy. Mała strzałka wskazywała ledwie widoczny punkt w rogu ekranu.

– To właśnie chciałam ci pokazać – usłyszał podekscytowany głos Goški. – To, co pokazuje strzałeczka, jest co prawda jeszcze bardzo daleko, ale już niedługo przekroczy granice Czwartej Strefy.

– I tylko to chciałaś mi pokazać? – Nik był trochę rozczarowany. – A co może być ciekawego w kolejnej kosmicznej skale lub bryle lodu, i to do tego jeszcze tak daleko? Analizy i opisy wszystkiego, co do tej pory dotarło w okolice Układu Słonecznego, są już w wystarczającej ilości w Interze. Chyba już dość dobrze, poznaliśmy okolice naszej Galaktyki? – dodał z przekonaniem.

– Ale tego nie ma! – upierała się stanowczo. – Ten drobny punk-

cik nie jest skałą ani brudnym lodem. On jest... z metalu! – zakończyła z triumfem w głosie.

– No to co z tego? Czy to coś wyjątkowego? – zdziwił się po raz kolejny.

– Nie rozumiesz! – głos Goški był lekko wzburzony. – To nie metaliczny meteoryt. To jest... zrobione z metalu!

– Zrobione z metalu? – powtórzył Nik, ziewając dyskretnie. – Skąd wiesz?

– A byłabym aż tak wredna, by przerywać ci „wczasy” w Interze, gdybym nie miała istotnego powodu? Zrobiłabym to, nie sprawdzając wcześniej wszystkiego dokładnie? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Nik znał Goškę od dawna. Była w porządku. Trochę zwariowana, ale w jej przypadku to dodawało tylko uroku. I rzeczywiście, nie raz się już przekonał, że w ważnych sprawach nie żartuje.

– No mów, słucham – zgodził się już bez protestu.

– Jak wiesz, różnych ciał w kosmosie jest niezliczona ilość – zaczęła wolno. – Inter nie sprawdza daleko znajdujących się obiektów. Dopóki nie znajdą się bliżej, to i tak nic nam po nich. Ani nie zaszkodzą, ani do niczego nie będą nam przydatne. Ja czasami bawię się w ten sposób, że proszę komputer, by zrobił jednak analizę któregoś z nich. Zupełnie przypadkowego i znajdującego się jeszcze poza granicą zainteresowań Interu. Wiesz, trajektoria lotu, skład, pochodzenie, promieniowanie. Później przyporządkowuję go do określonej grupy, sprawdzam wiek i w wyniku jakich okoliczności się tam znalazł. Nie zawsze mi się to udaje, ale... po prostu, lubię to robić – jakby się tłumaczyła. – W tym przypadku miałam wielkiego farta. Okazało się, że ten zupełnie przypadkowo wybrany punkcik na niebie to nic innego jak wysłany kiedyś w przestrzeń ziemski statek kosmiczny! Gdzieś w XXI wieku! Inter to odczytał, gdy skierował na niego swoje czujniki i odebrał jego kod identyfikacyjny! Czy ty słyszysz? – głos Goški wskazywał, jak bardzo jest podekscytowana. – On do dzisiaj wysyła swój identyfikator!

– Niemożliwe! Po tak długim czasie? Jak Inter to ustalił? Może to tylko jakieś nakładające się sygnały? – Nik sceptycznie podchodził do jej rewelacji.

– Nie, nie! Sprawdziłam! Zresztą, zobacz sam. Centrum, pokaż temu niedowiarkowi, co ustaliłeś – poprosiła.

Minęły może trzy sekundy, gdy przy strzałce wskazującej ledwie iskrzący się punkcik wyświetlił się napis:

„Sonda kosmiczna IV generacji. Rok budowy – 2043. Załoga – brak danych. Cel – brak danych. Wynik misji – nieznany. Uznana przez Komisję Kosmiczną za zaginioną”.

– No i co ty na to? – zapytała. – Oprzytomniałeś w końcu?

Rzeczywiście, poczuł, jakby go ktoś oblał zimną wodą. Rozmarzenie sprzed paru chwil znikło zupełnie.

– No, no. Ale antyk! To rzeczywiście wyjątkowa sprawa. Zaklepałeś rezerwację? – przypomniał sobie nagle. – Jako odkrywca masz prawo pierwszeństwa, ale tylko jak je zarejestrujesz. Inaczej, ktoś inny może być pierwszy. A możliwość sterowania zwiedzaniem takiego wraku to rzeczywiście niebywała gratka.

– Pewnie, że zaklepałam. I dla ciebie też! – dodała kokieteryjnie.
– Znaj moje miękkie serce.

– Dzięki, Gośka – odpowiedział wyraźnie ucieszony tym, co usłyszał. – Jestem twoim dłużnikiem.

– Tylko trzeba będzie trochę poczekać – dodała smutno po chwili.

– Ile? – zapytał krótko.

– Prawie dwa lata. Wytrzymasz? – w jej głosie słychać było już nutkę niecierpliwości.

– Pewnie! – padła zdecydowana odpowiedź.

ROZDZIAŁ II

Pokój niezbyt duży, ale sprawiający miłe wrażenie. Wyposażenie specjalne. Ściany i sufit wyciszone, a pokrywające je specjalne tworzywo daje wrażenie trójwymiarowości. Dwie ściany zlewają się w obraz ukazujący brzeg lasu z wyraźnie kołyszącymi się na wietrze drzewami. Przez trzecią „płynie” wartka rzeka, której wody z łagodnym szumem znikają gdzieś w podłodze. W środku ostatniej ściany znajdują się drzwi stwarzające wrażenie wyjścia ze starej góralskiej chaty. Oświetlenie stwarza wrażenie zachodu słońca, tuż za wirtualnie przedstawionym lasem.

Całe umeblowanie pokoju stanowi jedynie trochę dziwnie wyglądający, wygodny fotel. Niczego więcej tam nie ma.

Drzwi otworzyły się, lekko skrzypiąc. Do pokoju wszedł mężczyzna wyglądający na około trzydzieści dwa, trzy lata. Wysoki, dobrze zbudowany. Jego sportowa sylwetka wskazuje, że nie zaniebdywał ćwiczeń fizycznych. To Nik. Podeszedł do fotela i od razu rozsiadł się w nim wygodnie.

– No, po pracowitym dniu należy mi się trochę odpoczynku – odezwał się na głos, pomimo że w pokoju nikogo nie było.

– Zgadzam się z tą opinią – rozległ się głos z głośnika.

– Ach, to było nie do ciebie – odpowiedział Nik rozbawiony. Mówilem sam do siebie.

– Miło czasami porozmawiać samemu ze sobą. Zawsze to rozmowa dwojga równorzędnych partnerów. I kogoś mądrego miło posłuchać – teraz to Inter żartował.

– Wiesz to z własnego doświadczenia? – Nik podtrzymał tę dziwną wymianę zdań.

– Tak! Też wiem, co to oznacza. Czy mam dokonać podłączenia? – zapytał komputer.

– Tak. Jestem gotów.

Nik już dawno nakazał Interowi, by zwracał się do niego po imieniu. Tak było i wygodniej, i sympatyczniej.

– Proszę, zamknij oczy – usłyszał, dostrzegając, że światło już wolno przygasa.

Po chwili poczuł ogarniające go przyjemne ciepło i senność. Nie zasnął jednak. Jego umysł pracował teraz jeszcze intensywniej niż normalnie.

Został podłączony do Interu.

ROZDZIAŁ III

Czuła wściekłość. Na wszystko wokół.

– Dalej tak nie może być! Nie powinno! Nie godzi się na to. Nie zostawi tak tego. Dlaczego ona? Dlaczego wciąż tylko ona!!!

Odkąd sięga pamięcią, nigdy nie było przy niej nikogo. Nikogo bliskiego. Matki, ojca, rodzeństwa. Pamięta, że mogła jedynie wyglądać przez okna, gdy inne dzieci bawiły się na podwórku.

Ona się nie bawiła. Nie była w stanie. Ciągłe były tylko zabiegi, operacje. Pamięta metalowe macki wiszące nad stołem, zanim zasnęła. Zapach sterylizujących odczynników i cichy szum siłowników sterowanych poleceniami Interu. Pamięta ból i łzy... I wielkie pragnienie, by to się wreszcie skończyło. Czasami ktoś ją odwiedzał, ale potem było jeszcze gorzej. Zamykała się w sobie. Nie miała bliskich. Nie miała nikogo!

Kiedyś się jednak udało. Gdy po raz pierwszy sama przeszła po pokoju, z radości aż się rozplakała. To był dobry płacz. Nie bolał. Potem było nawet jeszcze lepiej. Z czasem nabierała sił i była coraz bardziej samodzielna. Było dobrze... aż do czasu tej nieszczęsnej awarii.

Nie powinna się była zdarzyć! Nie zdarzyło się to wcześniej nikomu. Ale jej się przytrafiło. Tylko jej!

Nie z jej winy. Po prostu tak się stało. Tak zechciał los. Coś poszło nie tak. Coś źle zaprojektowano czy coś się zepsuło. Wtedy Inter też dopiero się uczył. Teraz nie było to już ważne.

Od tamtej pory traciła przytomność, gdy tylko podłączała się do Interu, a bez Interu...

Musiała uczyć się tradycyjnie. Gdy dla innych dzieci nauka była zabawą, ona się nie bawiła. Musiała bardzo się starać, by za nimi nadążyć. Chociaż nie było to możliwe.

Gdy inne dzieci, wypoczęte i zrelaksowane po sesjach z Interem, miały czas wyłącznie dla siebie, ona musiała tkwić godzinami przed ekranem komputera, którego program był chyba z muzeum. Jacyś dawni „wirtualni” nauczyciele starali się jej przekazać to, czego musiała się nauczyć. To, co innym Inter przekazywał w czasie kilku minut, jej zajmowało parę godzin. I do tego końcowy efekt najczęściej wypadł na jej niekorzyść.

To nie było sprawiedliwe! Nie rozumiała tego, nie chciała rozumieć. Przecież nie zrobiła nic złego! Dlaczego jej los tak bardzo różnił się od innych?

W końcu ustalono jednak, co się kiedyś nie udało. Chirurgiczne świetlne ostrze zrobiło teraz, co trzeba. Mimo to po raz kolejny, gdy inni mieli wolny czas, ona, by nadrobić zaległości, musiała uczyć się dwa razy tyle. Skończyła wtedy zaledwie piętnaście lat!

Wydawało się, że jej życie stanie się wreszcie takie jak innych. Nadrobi to, co straciła, i będzie dobrze. Nie będzie gorsza od innych!

Wtedy, ten rok, był najlepszy w jej życiu. Wtedy też po raz pierwszy pokochała. Miała prawo do miłości i była gotowa z niego skorzystać. Na wspomnienie tego dawnego uczucia jeszcze teraz czuła przyspieszone bicie serca.

Ale i to zostało jej odebrane.

Ta druga była ładniejsza. Wcale nie bardziej inteligentna, rozsądniejsza, mądrzejsza, ale właśnie... ładniejsza. W rysach tamtej nie było śladów bólu!

Bez skrupułów pojawiła się w jej życiu i zabrała to, co ona uważała już za swoje. Coś, co miała najcenniejszego, czego potrzebowała teraz najbardziej!

Tamta gładko przechodziła przez życie, przyzwyczajona do zwycięstw. Po prostu brała, uważając, że wszystko, co zechce, należy się właśnie jej. Zrobiła to też dlatego, by pokazać swoją wyimaginowaną wyższość. Przecież była już na wyższym poziomie, pomimo że miały tyle samo lat. Nie miała kłopotu z nauką. Nie była... „głupia”!

Gdy po jakimś czasie tamta zostawiła jej chłopaka, on chciał do niej wrócić. Chyba nawet zrozumiał, że porzucenie jej było błę-

dem. Wielkim błędem! Ale nie znał jej jednak dość dobrze. Bolesnie zranione serce nie chciało zapomnieć i wybaczyć. Jego zdrada spowodowała, że coś w niej pękło. Nigdy nie będzie „tą drugą”. Nie ona!

Przeciwieństwem miłości jest nienawiść!

Wszystkie poprzednio zaleczone rany połączyły się teraz z tym nowym, złym doświadczeniem. Odpłaciła złem za zło. Pierwszy raz!

Po jakimś czasie wspomnienia pokryły się jednak mrokiem niepamięci. Znowu próbowała walczyć o szczęście. Bała się kolejnej miłości, chociaż bardzo jej pragnęła. Jej dość przeciętna uroda nastolatki nie pomagała w zdobywaniu uczuć chłopców. Starła się ze wszystkich sił. Przegrała.

Poszukała więc innej namiętności. Nauka. W niej znalazła ukojenie. Była ambitna i obowiązkowa. Dorównała w końcu innym i teraz ona chciała być od nich lepsza. Gdy rówieśnicy szukali w Interze wrażeń, ona uruchamiała programy poznawcze. Czuła, że pomału zdobywa przewagę. Teraz jej dawna, samodzielna praca – gdy nie mogła korzystać z Interu – procentowała. Jej wyćwiczony umysł pracował efektywniej, sprawniej. Nie tylko odbierała wiedzę przekazywaną przez Inter, ale już w trakcie przekazu wyciągała wnioski i prosiła o rozszerzenie zakresu informacji. Samodzielnie proponowała rozwiązania, przewidywała efekty doświadczeń i eksperymentów. Wykraczała daleko poza normalny program.

Wiedza w Interze była łatwa do odbioru. Inter mógł wszystko wyliczyć i wyjaśnić, przedstawić w postaci trójwymiarowego, ruchomego modelu, lecz umiejętność kojarzenia faktów i wyciągania z nich wniosków to zupełnie inna sprawa. Odkryła, że naprawdę jest inteligentna, że umie myśleć, że rozumie szybciej niż inni. Że zdaje sobie sprawę z pewnych faktów, gdy inni ich nie dostrzegają.

To, że Inter miał bardzo rozległą wiedzę oraz sprawował opiekę i kontrolę nad Ziemią, było czymś normalnym i zrozumiałym. Jego niebiologicznej inteligencji nic nie mogło dorównać. Ona czuła jednak, że ma coś, czego on chyba nie miał. Nie miał, bo prawdopodobnie nie mógłby mieć. Coś nierealnego i niesprecyzowanego. To utwierdzało jej przekonanie, by próbować z nim rywalizacji.

Oczywiście, nie miała złudzeń, że w tej rozgrywce ma jakiegokolwiek szanse. Tak jak kiedyś ludzie uświadomili sobie, że nie są w stanie zwyciężyć komputera w szachowej rozgrywce. Nie próbowała być dla Interu przeciwnikiem. Chciała być partnerem.

Wiedza daje siłę. Pozwala uwierzyć w swoje możliwości. Stwarza nadzieję i rozbudza pragnienia. Spełnia marzenia!

Gdy znów poczuła, że jest „na powierzchni”, odważyła się za ryzykować. Ponownie pozwoliła sobie na uczucie do kogoś, kto i ją nim obdarzył. Kogoś, z kim mogła mieszkać, spać, żyć. Komu mogła ufać. Nie było to może tak mocne uczucie jak jej pierwsza miłość, ale chciała wierzyć, że tak właśnie jest. Świat nabierał kolorów. Stawał się dobry. Na przeszłość opadła kurtyna.

Zły los jednak po raz kolejny wmieszał się do jej świata. Straciła tę swoją miłość. Straciła kogoś, kto był dla niej filarem, na kogo mogła liczyć.

Wstrząsy sejsmiczne.

Ich skutków nawet Centralny nie był w stanie przewidzieć. On, jej partner, i jeszcze ktoś, byli jedynymi ofiarami. Zlekceważyli zagrożenie. Chcieli zbadać brzegi osuwiska. Byli geologami i chociaż istniało zagrożenie, pojechali.

Gdy go zęgnęła, nie była w stanie płakać. Już nie umiała. Byli razem tak krótko!

Coś w niej po raz kolejny pękło. Obudziło złość i nienawiść do świata. Do losu! Chciała krzyczeć – dlaczego? – ale ból pozostał w środku.

Gdy po kilku tygodniach okazało się, że jest w ciąży, myślała, że zwariuje. Ze szczęścia! W końcu jednak dostanie coś od życia. Coś, co trwa znacznie dłużej niż chwila programu w Interze. Coś, a właściwie kogoś, kto ją pokocha miłością największą. Kto pozostanie z nią do końca świata.

Kolejne miesiące były pełne nadziei. Życie było tuż, tuż. Znowu zapomniała o koszmarach. Znów mogła śnić. Marzyć! Już cieszyła się tym nowym życiem i nową nadzieją. Jej dziecko odmieni wszystko. Diabły stracą moc!

Znowu uwierzyła, że świat jest dobry. Przecież Inter – Centralny, jak nieraz go nazywano – kontrolował całą Ziemię. Dzisiaj już

nie było możliwe, by stopiły się lody na biegunach, by ubywało lasów, których powierzchnia była w tej chwili chyba większa niż za czasów Darwina. Takie pojęcia jak głód, wojna, były już tylko historią. Dawną historią! Świat naprawdę mógł wydawać się rajem.

Ale ten świat nie był dla niej przeznaczony. Wszystko złe, co mogło ją spotkać, nie ominęło jej. Gdy otrzymywała nadzieję od losu, że coś się zmieni, tym bardziej bolało, gdy jej to zabierano. I teraz nie stało się inaczej.

Jej nadzieja na przyszłość odeszła wraz ze śmiercią dziecka. Nie mogło się urodzić. To, co przeszła, będąc sama dzieckiem, wykluczyło taką możliwość. Nic nie można było zrobić. Nie było ratunku. To był koniec. Nawet Inter nie był w stanie tego zmienić.

Mijały kolejne miesiące. Jak żyła przez ten czas, nie umiałaby powiedzieć. Podobno czas leczy rany. Podobno! Jej zdrowie wracało do normy. Podobno! W środku czuła pustkę i pewność, że już nigdy niczym jej nie wypełni. Uśmiechała się, gdy inni się uśmiechali. Pozdrowiała machnięciem ręki, gdy inni machali. Patrzyła prawie życzliwie, gdy ktoś obejmował kogoś innego... ale im częściej to robili, tym bardziej ich nienawidziła. Im częściej widziała szczęście innych, tym chętniej by je zniszczyła. Znienawidziła świat. Ona już do niego nie należała. Już nie umiała tu żyć!

Nie wiedziała, co będzie dalej? Nie chciała już niczego. Chciała umrzeć.

Ale pewne uczucie powodowało, że bardziej od śmierci, chciała jeszcze czegoś innego.

Chciała przysłużyć się światu tak, jak on przysłużył się jej. Chciała zabrać innym wszystko to, co i jej zabrano. Chciała, by inni też poczuli bezradność i siłę ślepego losu.

To uczucie to była nienawiść!

ROZDZIAŁ IV

Nik poruszył palcami. Co prawda wiedział, że nie powinien się jeszcze ruszać, ale zawsze wracał do realnego świata szybciej, niż zakładał to program.

W pomieszczeniu zapaliło się światło, ale mniej jaskrawe niż poprzednio. Komputer uwzględnił potrzebę dostosowania się wzroku.

Rozkładany fotel powrócił do wyjściowej pozycji. Nik postawił nogi na podłodze. Powoli wstał. Przeciągnął się, ziewając szeroko. Serce biło już w normalnym tempie i wszystko wracało do normy. Wolno podszedł do drzwi i je otworzył. Tym razem nie zaskrzypiały.

– Aha! Poprzedni dźwięk był sztuczny, by podkreślić wrażenie, że wychodzi z drewnianej chaty – domyślił się.

Przez parę metrów szedł prostym korytarzem. Dalej były schody do góry. Kilkanaście stopni. Te schody nie znajdowały się tutaj ot tak sobie. Wiedział, że podczas gdy on się po nich wspina, przeprowadzana jest diagnostyka jego organizmu. Ten drobny, wymuszony wysiłek był po to, by sprawdzić i porównać wyniki z ich poprzednim zapisem. Gdyby się okazało, że nie mieści się w odpowiedniej skali, dostałby odmowę dostępu do zbyt częstych połączeń z Interem. Nie brakowało przecież leniuchów, którzy najlepiej wcale by stamtąd nie wychodzili. Zamieniliby świat realny na fikcję ze swoich marzeń.

Inter na to nie pozwalał. Ludzie dali mu do tego prawo, a on je ściśle egzekwował. Może kiedyś byłoby to trudne do zrozumienia, by otrzymywać pozwolenia od maszyny, ale czasy, gdy obawiano się sztucznej inteligencji, gdy wyobrażano sobie, że może się obrócić przeciwko człowiekowi, to już stare dzieje. Teraz było inaczej. Wszyscy czuli, że są pod dobrą, anonimową opieką Centralnego.